

SOPA przechodzi przez komisję Izby Reprezentantów

17 grudnia 2011

Ustawa SOPA może wprowadzić w USA cenzurę internetu na życzenie posiadaczy praw autorskich i jest postrzegana jako zagrożenie dla integralności sieci. Wygląda jednak na to, że drakońskie prawo ma duże wsparcie w komisji Izby Reprezentantów i nie można liczyć na rewolucyjne poprawki na tym etapie.

Dziennik Internatów już kilkakrotnie wspominał o ustawie SOPA, która ma wsparcie kongresu USA, ale najwyraźniej została napisana pod dyktando przemysłu rozrywkowego. Ustawa ma wprowadzić takie środki walki z piractwem, jak przejmowanie domen, cenzurowanie wyszukiwarek i odcinanie stron od dostawców płatności i reklam. Będzie ona obejmować także nieamerykańskie strony, jeśli zostaną uznane przez posiadaczy praw autorskich za pirackie. W efekcie amerykański internet może być cenzurowany podobnie jak chiński, tylko dla innego celu.

Przedwczoraj nad ustawą SOPA znów pochyliła się komisja sądownicza Izby Reprezentantów (House Judiciary Committee). Posiedzenie trwało długo, było ciężkie, ale udało się przebrnąć tylko przez część z kilkudziesięciu proponowanych poprawek. Już na początku członkini kongresu Zoe Lofgren poprosiła o odczytanie 71 stron ustawy, co zajęło niemal godzinę. Jej zdaniem było to konieczne, skoro najnowsza wersja ustawy pojawiła się w poniedziałek.

Potem inna członkini kongresu, Sheila Jackson Lee, żądała przeprosin w związku z wpisem na Twitterze, który zamieścił inny członek kongresu – Steve King. Napisał on, że Sheila Jackson Lee tak przynudza, iż musi on zabijać czas, surfując po internecie. Oburzona Jackson Lee żądała przeprosin, co było

problemem, bo Kinga akurat nie było na sali. Prace komisji będą kontynuowane dzisiaj i wszyscy oczekują ciężkiego piątku.

Wyniki głosowań pokazywały, że SOPA ma poparcie w komisji. Przykładowo poprawka, która mogła usunąć z ustawy zapisy o cenzurze wyszukiwarek i blokowaniu stron przez dostawców internetu, uzyskała tylko 12 głosów za i 22 przeciw. Poprawkę zgłosił kongresman Darrell Issa i była ona postrzegana jako propozycja, która uratuje bezpieczeństwo systemu DNS.

Mocne wsparcie dla SOPA zauważymy też, odwiedzając stronę internetową komisji, która pracuje nad ustawą. Przedwczoraj opublikowano na niej notatkę Lamara Smitha, przewodniczącego. Czytamy w niej, że „krytycy kontynuują rozsiewanie kłamstw na temat SOPA”. Zdaniem Smitha przeciwnicy SOPA nie dostrzegają, że ustawa ma dotyczyć jedynie zagranicznych stron naruszających prawo i nie może wpłynąć na działalność uczciwych firm, jak Google, Twitter czy Facebook.

– W sierpniu Google zapłacił pół miliona dolarów, aby uregulować sprawę kryminalną związaną z aktywną promocją nieuczciwych zagranicznych aptek, które sprzedawały podrobione i nielegalne leki pacjentom. Ich sprzeciw wobec tej ustawy jest samolubny, ponieważ mają oni zyski z robienia interesów z nieuczciwymi stronami, które kradną i sprzedają własność intelektualną Ameryki – stwierdził Smith i dodał tradycyjną wyliczankę – amerykański przemysł oparty na własności intelektualnej dostarcza gospodarce 19 mln dobrze płatnych miejsc pracy i stanowi ponad 60% amerykańskiego eksportu.

Lamar Smith celowo wspominał o Google, całkowicie pomijając takich krytyków, jak organizacje konsumenckie czy obrońcy wolności słowa.

Wczoraj kolejny list otwarty do kongresu w sprawie SOPA wystosowała Electronic Frontier Foundation. W liście podkreślono, że ustawa stworzy środowisko prawne niesprzyjające innowacji. EFF zauważa też, że cenzura

polegająca na przejmowaniu domen już uderzała w niewinnych. W liście wspomniano o zagrożeniach dla stabilności systemu DNS.

W chwili obecnej problemem nie wydaje się to, że politycy mają złe zamiary. Jest gorzej. Politycy po prostu rozumieją takie rzeczy, jak piractwo czy własność intelektualna, ale nie rozumieją tych wszystkich internetów, domen, adresów IP itd. W efekcie dyskusja przebiega według klasycznego modelu:

1. Politycy mówią o tym, że trzeba walczyć ze złodziejami.
2. Krytycy zwracają uwagę na takie niuanse, jak DNS czy wolność słowa.
3. Politykom zaczyna się wydawać, że DNS to jakaś irracjonalna wymówka, bo nie wiedzą, co to jest. Wolność słowa? Przecież mamy wolność słowa zagwarantowaną w konstytucji. Nie wystarczy wam?
4. Ostatecznie politycy powtarzają, że trzeba walczyć ze złodziejami.

Być może dyskusja przybierze inny charakter, gdy kongres zacznie o niej dyskutować na posiedzeniach plenarnych. Ustawa będzie musiała przejść także przez Senat i będzie wymagać podpisu prezydenta.

SOPA określana jest w prasie także nazwami PIPA, PROTECT IP lub E-PARASITES, najczęściej jednak autorzy mają na myśli ten sam dokument, który najpierw pojawił się jako ustawa COICA, potem został przemianowany na PROTECT IP (lub PIPA), a SOPA to jego najnowsza i najgorsza wersja.

Opracowanie: Marcin Maj

Na podstawie: IDG, Broadcastingcable.com, CNET, EFF

Źródło: [Dziennik Internautów](#)